

DE-ANTROPOCENTRYZACJA ANTROPOLOGII – WSTĘP DO BIOGRAFII RZECZY

Igor Bryniarski | Wrocław

ABSTRAKT

Niniejszy artykuł ma za zadanie przybliżyć czytelnikowi antropologię rzeczy, postrzeganą przez autora jako próba zerwania z tradycyjną opozycją materia – duch. W ramach tego nurtu rozwija się praktyka biografii rzeczy, dążąca do „przywroćenia głosu” przedmiotom do tej pory uznawanym za całkowicie bierne i zależne od człowieka. Na podstawie konkretnego przykładu autor stara się wykazać, iż przedmioty mogą stanowić istotne źródło refleksji etnograficznej.

słowa kluczowe: antropologia rzeczy, biografia rzeczy, materia – duch, upodmiotowienie rzeczy

Tradycyjna antropologia nie zwykła poświęcać zbyt wiele uwagi rzeczom i bytom nieożywionym, a dyskurs naukowy do niedawna w całości zdominowany był przez antropocentryczne postrzeganie rzeczywistości. Jedynie archeologia traktowała rzeczy jako coś wartego uwagi, podczas gdy inne dziedziny humanistyki raczej je pomijały. Archeolodzy ograniczali się jednak do materialnej i czysto użytkowej strony znajdujących przez siebie artefaktów. Z czasem naukowcy poczęli zwracać coraz większą uwagę na „towarzyszące” nam w życiu codziennym nieożywione przedmioty, a wraz z tą uwagą zaczęły pojawiać się

nowe pytania dotyczące ich pozycji i obecności w naszym życiu. Jak łatwo się domyślić, odpowiedzi na takie pytania często wykraczały poza ramy zainteresowań i kompetencji archeologów, z pomocą przyszły więc inne nauki zainteresowane zgłębianiem świata człowieka. Antropologia również znalazła tu swoje miejsce, co nie jest faktem zaskakującym dla nikogo, kto poznał już, jak szeroką i uniwersalną jest ona nauką. Z drugiej jednak strony, można by zadać pytanie: „Ale jak to? Antropologia, z której nazwy nawet wynika, iż jest to dziedzina skupiająca się na człowieku, postanowiła nagle zwrócić się ku przedmiotom?”. I tak, i nie. Tak zwany „powrót do przedmiotów”¹ nie koncentruje się bowiem na przedmiotach jako takich. Stara się raczej dostrzec człowieka poprzez rzeczy, wyrwać je z materialnego kontekstu i oddać im „głos”, by mogły nam opowiedzieć co nieco o nas samych. Jak bowiem pisze Olga Kwiatkowska:

W centrum zainteresowań antropologii rzeczy, podobnie jak w tradycyjnie uprawianych badaniach nad kulturą materialną, sytuowane są oczywiście przedmioty, ale w przeciwieństwie do tradycyjnego paradygmatu uwikłane w świat ludzki².

W pierwszej części niniejszego artykułu postaram się nakreślić charakter i specyfikę antropologii rzeczy, a w szczególności tendencji badawczej zwanej biografią rzeczy. W części drugiej przedstawię konkretny przykład teje biografii.

Podział świata na sfery materialną i duchową oraz bytów, składających się na ten świat, na organiczne i nieorganiczne, jest chyba podstawowym rodzajem taksonomii, którym posługuje się nauka cywilizacji zachodniej od starożytności. Już Arystoteles podzielił świat na sferę podksiężycową i nadksiężycową, z czego ta pierwsza, czyli świat ziemski, zbudowana była z czterech żywiołów, miała swój początek i koniec – a więc składała się z materii³. Z kolei świat księżycowy tworzył czysty *ether*, czyli coś, co stanowiło „prazaląźnię” pierwiastków ziemi, ognia, powietrza i wody. Z kolei Platon podzielił świat na część materialną i część idei, z czego ta pierwsza była jedynie nieudolnym odbiciem, obrazem tej drugiej, istniejącej niezależnie od świata zmysłowego w umyśle każdego człowieka. Choć pozornie przeciwstawne, te dwa stany łączą niezwykle ścisłe relacje, idee są bowiem „prawzorcami danych świata zmysłowego i zapewniają im możliwość bytowania w ich zmiennym stawianiu się”⁴. Poglądy te zostały w wiekach późniejszych zaadaptowane przez myślicieli muzułmańskich i świat chrześcijańskiej Europy, gdzie przez wiele wieków stały w centrum licznych dyskursów naukowych i filozoficznych. Jak twierdzi brazylijski antropolog Eduardo Viveiros de Castro, cytowany przez Ewę Klekot w jej artykule *Tożsamość rzeczy*:

¹ D. Kobiąłka, *Biografia rzeczy jako perspektywa badawcza*, [w:] P. Kucypera, S. Wadyl (red.), *Kultura materialna średniowiecza w Polsce*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2008, s. 227.

² O. Kwiatkowska, *Antropologia rzeczy jako projekt interdyscyplinarny*, [w:] W. Piasek, J. Kowalewski (red.), *Granice dyscyplinarne w humanistyce*, Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, 2006, s. 103.

³ J. Legowicz, *Historia filozofii starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa: Wydawnictwo PWN, 1986, s. 230–238.

⁴ Tamże, s. 169.

kartezyjskie zerwanie ze średniowieczną scholastyką doprowadziło do radykalnego uproszczenia naszej ontologii, zakładając jedynie istnienie dwóch rzeczy czy też substancji: nierozciągliwej myśli i rozciągliwej materii [...]. Takie uproszczenie ontologii doprowadziło do niezwyklego skomplikowania epistemologii⁵.

Także w dzisiejszych czasach pierwszym skojarzeniem, jakie przychodzi wielu z nas do głowy, gdy pragniemy podzielić świat człowieka, jest opozycja materia – idea (lub duch). Za platonizmem ciągnie się także przeświadczenie, z pozoru oczywiste, iż przestrzeń duchowa jest znacznie istotniejsza z punktu widzenia poznania niż obszar materii. Taki pogląd znalazł swoje odzwierciedlenie we współczesnej antropologii, która – od kiedy porzuciła swoistego rodzaju „zbieractwo” uprawiane przez pierwszych etnografów – niewielką wagę przywiązywała do empirycznie dostępnych elementów otaczającego nas świata, całą uwagę skupiając na sposobach myślenia członków badanych społeczności. Przedmioty zaś, jeżeli stawały się obiektami namysłu, to jedynie jako „materialne elementy «natury», które poddaje się interpretacjom z perspektywy rozmaitych epistemologii, czyli «kultur»”⁶. I choć nie ma żadnych wątpliwości co do mnogości kultur i światopoglądów, to trudno jest sobie wyobrazić wiele światów materialnych⁷.

Poza tym, badanie przedmiotów zwykle ograniczało się do czysto praktycznych i formalnych oględzin, a zbieranie i kolekcjonowanie przedmiotów było – poza archeologią, której jednym z głównych zadań jest gromadzenie i klasyfikacja materialnych pozostałości kultur ludzkich – postrzegane jako coś między hobby a fetyszem. Nie zmienia tego nawet fakt, iż – jak wskazał na podstawie prac innych autorów James Clifford – „kolekcjonowanie i wystawianie to zjawisko decydujące dla tworzenia się zachodniej tożsamości”⁸; jest czynnością niezwykle istotną, uczy bowiem klasyfikacji i hierarchizacji. Oczywiście funkcje gromadzenia przedmiotów mogą być różne, inne dla każdej grupy i kultury. I tutaj wchodzimy na pole zainteresowań antropologii rzeczy. Przedmiot jej badań – przedmioty – może nam bowiem zdradzić wiele sekretów, nie tyle dotyczących kultury jako takiej, ale i nas samych. Z jakich powodów coś zbieramy? Co sprawia, że ten a nie inny przedmiot jest dla nas szczególnie cenny? Czym jest ta wyjątkowa wartość, bo z pewnością nie chodzi tu tylko o wartość nominalną? Jak widać po zadanych pytaniach, a jest to zaledwie kilka spośród wielu nasuwających się zagadnień wartych przemyślenia, z pozoru zwykły przedmiot „zawiera” w sobie niezwykle, niemierzalny za pomocą jakiegokolwiek narzędzia bagaż, którym są nasze myśli, wspomnienia, historie, uczucia, potrzeby i zainteresowania.

Na pozór może się wydać, iż zwrot antropologii ku sferze bytów nie-ludzkich jest pewnego rodzaju modą i chwilowym kaprysem badaczy znudzonych dotychczasowymi ramami, w jakich zamykała ich własna dziedzina. Jak wskazuje jednak Ewa Domańska w swoim artykule *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*:

⁵ E. Klekot, *Tożsamość rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 92–93.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

⁸ J. Clifford, *O kolekcjonowaniu sztuki i kultury*, tłum. J. Iracka, „Konteksty” 1993, s. 12.

Zainteresowanie rzeczami i zwierzętami oraz towarzyszące mu kolejne zwroty [...] nie są efektem intelektualnych mód, poznawczej ciekawości awangardowych badaczy, ale wynikają z narastającego przeświadczenia, że obecne sposoby myślenia o świecie nie odpowiadają zachodzącym w nim zmianom [...]⁹.

Okazuje się bowiem, iż człowiek powoli przestaje być jedynym podmiotem uczestniczącym w kulturze, a wraz z rozwojem technologii pojawiły się byty łączące w sobie cechy rzeczy i istot żywych. Domańska wspomina m.in. o cyborgach, klonach, mutantach i, co najważniejsze, „rzeczach w swojej podmiotowości”¹⁰. Stan, w jakim znalazł się człowiek, wymusza niejako na naukach humanistycznych, by zwróciły swoją uwagę na byty, będące do tej pory postrzegane jedynie jako rzeczy – to znaczy bierne, zupełnie zależne od człowieka obiekty. Wraz ze zmianami w obrębie techniki i kultury, dotychczasowa triada, pozwalająca określić czyjś status i miejsce w świecie, to jest: *pleć kulturowa, rasa i klasa społeczna*, a także diada: *byt organiczny i nieorganiczny*, przestały być zadowalającymi narzędziami do taksonomii i analizy. Istnieją bowiem ludzie zawdzięczający życie mechanicznym elementom (np. rozrusznikowi serca) lub rośliny, którym udało się wszczepić ludzkie geny. Oba przypadki nie mieszczą się w tradycyjnych kategoriach definicyjnych. Istnieje zatem potrzeba ponownego przeanalizowania roli przedmiotów w naszym życiu i ich wpływu na nie. Jest to jeden z głównych celów antropologii rzeczy.

Niezwykle przydatnym i ciekawym narzędziem, w które wyposaża nas tak sprofilowana antropologia jest tak zwana *biografia rzeczy*. Nurt ten rozwija się od lat 90. XX wieku, a jego zadaniem jest „oddanie głosu” przedmiotom i zwrócenie uwagi na ich przydatność w humanistycznym dyskursie naukowym. Ponadto zwraca on uwagę na fakt, iż historia rzeczy nie ogranicza się tylko do okresu od jej wytworzenia do porzucenia przez człowieka. Przedmioty „żyją” mimo faktu, iż niejednokrotnie w pewnym momencie tracą praktyczną wartość dla swojego właściciela. W końcu, choć bezużyteczne na jednym, mogą się okazać niezwykle pomocne na innym poziomie – choćby do poznania czyjejś historii, zrozumienia drugiego człowieka lub samego siebie. Jak pisze Dawid Kobiałka w artykule *Z życia dwóch naszyjników: problemy biograficznego podejścia do rzeczy*:

Biografia rzeczy zakłada, że życie rzeczy nie kończy się w przeszłości, czyli w momencie zdeponowania danego przedmiotu w ziemi. Metaforę „życia rzeczy” w tej perspektywie badawczej należy zatem odczytywać jako etap, w którym artefakt w różny sposób funkcjonuje w społeczeństwie¹¹.

Ewa Klekot dodaje, że na rzeczy powinno się spoglądać podobnie jak ludzi – tak samo jak ludzie mają one bowiem ciągłą historię i tę samą tożsamość mimo upływu czasu, który zwykle powoduje zmianę

⁹ E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 12.

¹⁰ Tamże.

¹¹ D. Kobiałka, *Z życia dwóch naszyjników: problemy biograficznego podejścia do rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 203.

wyglądu zewnętrznego¹². Przedmioty zatem zasługują na uwagę i poświęcenie im czasu, bo przez poznanie ich historii, jesteśmy w stanie poznać historię wszystkich ludzi, którzy mieli z nimi związek i którzy zostawili na nich ślady samych siebie, w przenośni i dosłownie.

Postaram się teraz przedstawić krótką historię przedmiotu związanego ściśle z niektórymi etapami życia osoby, która mi tę historię opowiedziała. Przedmiotem tym jest stary aparat fotograficzny Voigtländer Bessa (nazwę można ciągle odczytać na obudowie), należący do mojej rodziny od lat 30. ubiegłego wieku. Po raz pierwszy spotkałem się z nim, kiedy w wieku piętnastu lub szesnastu lat zainteresowałem się fotografią. Mimo iż posiadałem własny aparacik cyfrowy, bardzo chciałem poczuć, jak to jest używać aparatu analogowego. Rodzinny aparat, używany wówczas przez moich rodziców do dokumentacji istotnych dla nas wydarzeń, nie był do końca tym, co staowało przed moimi oczyma, kiedy myślałem o „prawdziwym” aparacie (swoją drogą, ciekawe dlaczego wielu ludzi, w tym ja, ma w pewnym stopniu nieświadomą tendencję do dzielenia rzeczy na prawdziwe – analogowe, mechaniczne, wytworzone ręcznie i na automatyczne, elektroniczne, cyfrowe, masowo produkowane? Jest to pewnie temat na inny artykuł, z pewnością już gdzieś i przez kogoś poruszony). Z radością więc odkryłem pewnego dnia 2010 roku starą Bessę, która spoczywała bezpiecznie na dnie szafki ze starymi urządzeniami i rupieciami, schowana bezpiecznie w twardym futerale z brązowej, gładkiej skóry. Kiedy wyciągnąłem to, co tkwiło w środku, moim oczom ukazało się prostokątne, czarne pudełko. Nie widać było obiektywu ani wizjera.



¹²» E. Klekot, dz. cyt., s. 97.

Dopiero ojciec, do którego udałem się ze znalezionej, wyjaśnił mi zasadę działania tegoż urządzenia. Obiektyw schowany był wewnątrz, a naciskając odpowiedni guzik, uruchamiało się mechanizm sprężynowy, który wysuwał ze środka obiektyw-harmonijkę. Oczywiście, wówczas, to jest w 2010 roku, mechanizm ten nie działał, a obiektyw, który swoją drogą został skrzywiony kilkanaście lat wcześniej, trzeba było wysuwać ręcznie. Metalową obudowę i niewielką tabliczkę, przynitowaną z tyłu, znaczyły liczne rysy – pamiątki wielu wypraw i wydarzeń, w których Voigtländer brał udział.

Moja fascynacja tym urządzeniem nie trwała długo – filmy do tego modelu są trudno dostępne, a jego stan nie był wówczas idealny – po kilku godzinach oglądania wrzuciłem go z powrotem do szuflady, zapominając o nim na kolejne pięć lat. Nieszczęsna Bessa ujrzała światło dzienne, kiedy pisząc niniejszy tekst, zastanawiałem się, jaki przedmiot mógłbym w nim przedstawić. W okolicach 25 maja udałem się do piwnicy i przerzuciłem stosy najróżniejszych pamiątek po minionych czasach i osobach. Wreszcie natrafiłem na ten twardy, dziwnie zimny futerał i postanowiłem, że pora dowiedzieć się, cóż opowie mi Voigtländer Bessa, należąca do mojej rodziny od dwóch pokoleń. Kiedy dokładnie po raz pierwszy poznała Bryniarskiego? Jak stwierdził ojciec, prawdopodobnie było to w roku 1936, kiedy dziadek otrzymał aparat od swojego ojca jako nagrodę za ukończenie studiów. „To wydaje się nic” – mówi ojciec – „Ale wówczas tego typu aparaty były drogą rzeczą, ale mój ojciec był pierwszym Bryniarskim, który ukończył studia z dyplomem”. Ponoć kamera uczestniczyła już w uroczystości rozdania dyplomów. Później przez wiele lat pomagała dziadkowi uwieczniać rodzinne chwile, spotkania towarzyskie, wycieczki w czasie wojny i narodziny dzieci. Jak wspomina ojciec, skomplikowana obsługa Bessy sprawiała, iż niejednokrotnie pozujący tracili cierpliwość i zaczęli się denerwować. Może to jest powód przybierania tak poważnych min przez osoby uwiecznione na zdjęciach? „Mój ojciec był cierpliwym facetem, dla niego ten aparat był stworzony. Ja nigdy nie przejmowałem się dokładnym ustawianiem tych wszystkich suwaków, więc zdjęcia wychodziły często nieostre”.

Warto także wspomnieć, iż dość istotną „zdolnością” Voigtländera był samowyzwalacz – niezwykle rzadka rzecz jak na tamte czasy. Pozwalało to na ustawienie aparatu na stole bądź statywie i odejście od niego, dzięki czemu jego oko obejmowało wszystkich uczestników wydarzenia. Jak twierdzi mój ojciec, aparat ten, po śmierci dziadka, został przekazany najstarszemu z jego synów, który jednak go nie używał. Oddał go więc ojcu, który wówczas często chodził na wycieczki i robił przy okazji zdjęcia. Prosta konstrukcja i wytrzymałość wiedeńskiego urządzenia sprawiły, iż jeszcze w połowie lat 90. ojciec wolał używać go zamiast innych, nowszych analogów. Niestety, ostatecznie Bessa została wyparta przez urządzenia elektroniczne, znacznie prostsze w obsłudze i lżejsze. „Aparaty są pewnym wyznacznikiem tego, jak zmieniał się świat. Porządne aparaty na początku nowej epoki zostały wyparte przez lekkie i często kiepskie zachodnie wyroby”. Udział Voigtländera w życiu Bryniarskich został brutalnie zakończony, gdy moja starsza siostra, mając kilka lat, usiadła przez przypadek na wysuniętym obiektywie, wykrzywając go i łamiąc co delikatniejsze elementy mechanizmu. Mimo powierzchownej naprawy, nie udało się przywrócić aparatowi jego dawnej sprawności i Voigtländer Bessa, ten doświadczony i wierny sześćdziesięcioletek,

odszedł na emeryturę do pudła z rupieciami. „W końcu przyszła jego pora. I tak bardzo długo służył” – stwierdza ojciec – „Może i do dzisiaj bym go zabierał na wycieczki, gdyby nie to, że jest w kiepskim stanie i nie ma gdzie wywołać filmu”. Czas i sytuacje, w jakich znalazł się aparat, o którego losach w skrócie opowiedziałem, bez wątpienia odcisnęły swoje piętno na jego wyglądzie zewnętrznym. Obudowa, niegdyś czarna i lśniąca, obecnie zmatowiała już i wyblakła. Widać liczne zarysowania, zarówno na samym urządzeniu, jak i wytartym pokrowcu; części, dawno nieużywane i nieoliwione, poruszają się z trudem, samowyzwalacz nie działa, porysowane szkła wizjerów nie pozwalają zobaczyć absolutnie nic. Faktem jednak pozostaje, iż jest to ciągle ten sam przedmiot, który tyle uroczystości i wydarzeń widział, tyle tras przeszedł i tak wiele pozwolił zapamiętać – bez jego zdjęć wiele twarzy i miejsc mogłoby bowiem zażyć się w pamięci uczestników. Co ciekawe, tak wiele lat, które spędził w pudle, nie zmieniło faktu, iż dalej jest czymś znajomym, przedmiotem oswojonym. Ojciec, kiedy po niego sięga, dalej automatycznie ustawia rękę tak, by palce znalazły się w odpowiednim miejscu, a niektóre czynności, jak otwieranie i zamykanie, na których rozgryzienie musiałem poświęcić nieco czasu, przychodzą mu same z siebie. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że relacje między moim ojcem a Voigtländerem nie ochłodziły się. Wręcz przeciwnie, sentyment i wspomnienia, które się z nim wiążą, zwiększyły tylko sympatię. Nawet ja nie jestem w stanie myśleć o tym urządzeniu, jak o zwykłym gadżecie, który już dawno wyszedł z obiegu, a jego miejscem powinien być śmietnik. To w końcu część historii mojej rodziny, towarzysz w wielu wydarzeniach, pomocnik dziadka i ojca w wielu sytuacjach.

Każdy z nas używa przedmiotów – to oczywiste. Wydaje się więc, że upodmiotowienie rzeczy i uczynienie ich niejako uczestnikami badań nad człowiekiem, jego kulturą, sposobem i schematami myślenia, jest ścieżką niezwykle ciekawą i, co najważniejsze, płodną, prowadzącą do wielu interesujących wniosków. Trzeba tylko zdać sobie sprawę, iż na przedmioty nie składają się tylko ich właściwości fizyczne, ale i to, co my przypisujemy im w naszych umysłach. Nie jest to z pewnością nowy ani specjalnie oryginalny postulat, choć jedynie powiedzieć, iż rozumiem zamysł, jaki stoi za antropologią rzeczy i uważam go za ciekawy i pożyteczny nurt w naukach humanistycznych. Postulat de-antropocentryzacji humanistyki przez nadanie przedmiotom „głosu” wydaje mi się nie do końca możliwy do spełnienia – rzeczy w znacznym stopniu wykorzystujemy przecież, by opisać ludzi („my”, czyli inni ludzie), co sprawia, iż „dyskurs rzeczy zawsze będzie wmontowany w nasz, ludzki dyskurs, w nasze potrzeby i oczekiwania, i zawsze będzie kierował się określoną pragmatyką”¹³. Ponadto odnoszenie się do rzeczy w sposób podmiotowy i zrównywanie ich na poziomie epistemologicznym i ontologicznym z ludźmi może budzić uzasadnione wątpliwości etyczne, co zaznaczają Jacek Kowalewski i Wojciech Piasek w swoim tekście *W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie projektu „zwrotu ku rzeczom” w historiografii i archeologii*. Czy tego typu spojrzenie nie jest już jednym krokiem za daleko? Czy faktycznie potrafimy (i – co ważniejsze – czy chcemy) wyzwolić się z myślenia o świecie przez pryzmat swojego – ludzkiego

¹³» E. Domańska, dz. cyt., s. 13.

– doświadczenia? Istnieje przecież ryzyko, że w procesie wynoszenia milczących do tej pory bytów stłuczemy ludzki posąg, który do tej pory stał na piedestale¹⁴.

Oczywiście, „zwrot ku rzeczom” jest trendem stosunkowo młodym, a wiele spośród pytań i wątpliwości pręcej czy później znajdzie swoją odpowiedź. Uważam, że sam postulat spojrzenia na człowieka przez pryzmat innych bytów może stać się punktem wyjścia do rozważań nad pozycją różnych grup w naszym świecie, a może nawet zmienić nasz sposób patrzenia na siebie samych.

Literatura

Clifford J., *O kolekcjonowaniu sztuki i kultury*, tłum. J. Iracka, „Konteksty” 1993, nr 1, s. 11–16.

Domańska E., *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 9–21.

Klekot E., *Tożsamość rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 91–97.

Kobiątka D., *Biografia rzeczy jako perspektywa badawcza*, [w:] P. Kucypera, S. Wadył (red.), *Kultura materialna średniowiecza w Polsce*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2008, s. 227–239.

Kobiątka D., *Z życia dwóch naszyjników: problemy biograficznego podejścia do rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 201–216.

Kowalewski J., Piasek W., *W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie projektu „zwrotu ku rzeczom” w historiografii i archeologii*, [w:] J. Kowalewski, W. Piasek (red.), *Rzeczy i Ludzie. Humanistyka wobec materialności*, Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, 2008, s. 61–81.

Kwiatkowska O., *Antropologia rzeczy jako projekt interdyscyplinarny*, [w:] J. Kowalewski, W. Piasek (red.), *Granice dyscyplinarne w humanistyce*, Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, 2006, s. 103–110.

Legowicz J., *Historia filozofii starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa: PWN, 1986.

Igor Bryniarski

Student pierwszego roku studiów magisterskich Etnologii i Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie Wrocławskim, absolwent studiów pierwszego stopnia w Kolegium MISHIS.

E-mail: aurseren@hotmail.com

¹⁴ J. Kowalewski, W. Piasek, *W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie projektu „zwrotu ku rzeczom” w historiografii i archeologii*, [w:] W. Piasek, J. Kowalewski (red.), *Rzeczy i Ludzie. Humanistyka wobec materialności*, Olsztyn: Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, 2008, s. 77–78.

SUMMARY

De-anthropocentrization of anthropology – introduction to biography of things

In this article author tries to familiarize the reader with the anthropology of things perceived as an attempt to break with the traditional opposition matter – spirit. As part of this trend is growing research practice known as biography of things, which is striving to restore “the voice” of objects, so far considered as totally passive and dependent on humans. Based on the example author tries to prove that items which we use every day can serve as a valuable tool for ethnographic reflection.

Keywords: anthropology of things, biography of things, matter – spirit, personification of things
